



BARBARA JURKIEWICZ-ZWONIARSKA

ur. 1945; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, ulica Wyszyńskiego 10, ulica Niecała 10, Kazimierz Grześkowiak, klub Nora, szkoła muzyczna, rodzina i dom rodzinny, wspomnienia o rodzicach

Rodowita lublinianka

Ja urodziłam się nie w szpitalu, tylko w domu. Na ulicy, która wtedy nazywała się Wyszyńskiego. Ulica Wyszyńskiego dziesięć mieszkanie trzynaście. Chodziło o tego Wyszyńskiego z za wschodniej granicy, po czym ulica Wyszyńskiego została przemianowana na ulicę Sławińskiego. A ta ulica Sławińskiego przed wojną nazywała się ulicą Niecałą i dzisiaj jest to ulica Niecała. Ja [mieszkałam] pod dziesiątym, a pod ósmym był i do tej pory się mieści męski akademik KUL-u, w którym to akademiku zaprzyjaźniłam się z Kazikiem Grześkowiakiem, bo to był okres, kiedy on tam studiował. Nie wiem gdzie myśmy się [poznali], ale chyba na zasadzie, że tak przechodziłam obok, no bo z dziesiątki koło ósemki. W każdym razie z Kazikiem Grześkowiakiem myśmy się zaprzyjaźnili mocno, potem jeszcze w radiu były różne audycje z jego udziałem. Oczywiście różne biesiady w „Norze”, słynnym klubie środowisk twórczych przy ulicy Krakowskie Przedmieście. Gdzie właśnie kiedyś i Stachurę poznałam, tylko człowiek sobie wtedy nie zdawał sprawy z kim rozmawia. Tak samo, czy Kazik Grześkowiak wtedy był już sławny? Nie! On po prostu był bardzo sympatycznym, rozrywkowym kolegą. Tak, jak właśnie Kazik Łojan, później Jacek Abramowicz, który był wtedy też i pianistą i kierownikiem klubu „Nora”, czy Kazik Pawełek z kabaretu Czart. W każdym razie to były moje znajomości. Skończyłam [podstawową] szkołę muzyczną, nawet dostałam się do [szkoły] średniej w klasie fortepianu, ale na pewno nie byłam mocno utalentowana. A jednocześnie nie byłam dzieckiem pilnym w takim sensie, że godzinami będę siedziała przy instrumencie a te ćwiczenia muzyczne, to były takie, że ja po prostu mamę oszukiwałam. Chociaż jedyny posag mojej mamy, moja mama pochodziła spod Ostrowa Lubelskiego, morga ziemi, którą tam miała, została sprzedana na kupno używanego pianina dla mnie. Bo w domu nie było pianina, a trzeba było ćwiczyć. Jedyny posag mojej mamy poszedł na to pianino. Szkoła wtedy mieściła się na Krakowskim Przedmieściu przy Wieniawskiej. A w ogóle naukę zaczynałam w starej

filharmonii, to był rok '2, klasy były na balkoniku. Rodzice postąpili bardzo ładnie, bo miałam 14 lat, ale powiedzieli wybieraj. Zdawałam dwa egzaminy – do liceum po Urszulankach tutaj przy ulicy Narutowicza i do [szkoły] muzycznej, do klasy fortepianu. Dostałam się tu i tu, ale rodzice powiedzieli wybieraj. Więc z bólem serca, bo wszystkie moje koleżanki z siódmej klasy poszły do muzycznej średniej, ale ja poszłam do liceum ogólnokształcącego. I bardzo się z tego powodu cieszyłam, bo tam właśnie znakomita pani profesor Barbara Kołłątaj-Piernikarska potrafiła we mnie zaszczerpić miłość do książek. Myśmy mieszkali w takiej starej pożydowskiej kamienicy, właśnie tam pod dziesiątką na Niecałej. Okna wychodziły na studnię. Światła, słońca to ja tam nie widziałam prawie nigdy. Mało tego, grzyb w domu, szczury, dramatyczne historie. Tak się kiedyś mieszało. Mój tata utrzymywał naszą trójkę. Mama niby nie pracowała, ale zajmowała się całym domem. Jak ja sobie wyobrażę jak moja mama ciężko pracowała. Pani która przed wojną skończyła studium nauczycielskie, która cudownie haftowała i miała talenty plastyczne, a tu raptem piece węglowe, kuchnia węglowa, balia, w której się prało pościel, w której się też i dzieci kąpało, bo przecież nie było łazienki w ogóle. Ubikacja była na korytarzu. W końcu tata jakoś załatwił z administratorem, że tak jakby zajęliśmy tę ubikację. Która była w strasznym stanie, ale była, a łazienki nie było do końca. Tata kończył prawo na KUL-u przed wojną, potem przed samą wojną rodzice byli w Warszawie. Tata dostał pracę w Narodowym Banku Polski, już na świecie była dwójka mojego rodzeństwa. Wybuchła wojna i z jednym starszym i drugim mniejszym dzieckiem rodzice uciekli z tej Warszawy zostawiając całe piękne mieszkanie. Uciekli na wieś, tam skąd mama pochodziła, ponieważ ojciec był poszukiwany przez Gestapo i musiał się ukrywać. Ja to wiem oczywiście tylko z opowieści, bo ja się urodziłam w '5 roku jako trzecie dziecko. Tata zawsze mówił że będzie tyle dzieci ile Pan Bóg da. Strasznie chciał dużo, bo mój ojciec był dziewiąty, najmłodszy, a mama była siódma, też najmłodsza [z rodzeństwa]. Takie były wtedy przed wojną rodziny. Jak już byłam dzieckiem takim myślącym, to pamiętam, że musiałam na paluszkach cicho chodzić i nie hałasować, ponieważ tata się z drugim kolegą uczył do egzaminu adwokackiego. Całą rodzinę trzeba było ojcu utrzymać, więc ja [chodziłam] po cichutku, żeby tata się uczył. Na studiach dostawałam sto złotych kieszonkowego. To było dużo. Ale dorabiałam sobie, nie tylko tym moim pisaniem do „Konfrontacji”, czy do „itd”, w radiu to nie wiem czy dostawałam jakieś pieniądze jako współpracownik, ale dostałam nagrodę od prorektora za działalność, to był tysiąc złotych, to było szalenie. Albo siedziałam w sądzie, w archiwum i wypisywałam ojcu rzeczy potrzebne do rozpraw. Z tym, że mój ojciec zajmował się tylko sprawami cywilnymi. [Nie prowadził] żadnych karnych, żadnych rozwodowych. Absolwent KUL, szalenie wierzący, współtwórca Towarzystwa Przyjaciół KUL, współtwórca Klubu Inteligencji Katolickiej, z której odszedł po działalności pana profesora Bendera, bo tego to już mój tata nie mógł zdzierżyć. W każdym razie mój ojciec żył do dziewięćdziesiątego szóstego roku życia. Jeszcze w dziewięćdziesiątym czwartym czy dziewięćdziesiątym trzecim

chodził do pracy dwa razy w tygodniu do Rady Adwokackiej, gdzie prowadził bibliotekę. Oczywiście już nie mógł być czynnym adwokatem, ale bibliotekę prawniczą prowadził. Mamusia z kolei [żyła] dziewięćdziesiąt siedem lat. I to są takie historie z młodości.

Data i miejsce nagrania	2016-05-23, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"